Nr. 55. Lwów — 1890 r. Rok XIII.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

Numer pojedyńczy 15 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, „ czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata ***na obydwa pisma*** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Marja Rodziewiczówna.

(Rysowane z fotografji warszawskiej. — Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną na początku lutego, w którym to miesiącu, właściwie, rozpoczyna się rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca" i „Iskry" ku ogólnemu pożytkowi i zadowo- naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Marja Rodziewiczówna.

(Do portretu).

Pomimo dość często spotykanych niewieścich nazwisk w bieżącej belletrystycznej literaturze naszej — mało jest pomiędzy niemi takich, dla których niepospolity talent autorski, zdobył wydatne stanowisko. Jedną, właśnie, z tych postaci, jest Marja Rodziewiczówna, której podajemy dziś wizerunek, a której powieści pełne siły, oryginalności, kolorytu i przenikliwości, wstępnym bojem zjednały sobie takie obszerne koła czytelników, że z pewnością, są najpoczytniejsze ze wszystkich powieści wychodzących z pod pióra polskich autorek. Jest w tej autorce coś męskiego i coś z tego ducha wrażliwej kobiety, co się zlewa w harmonijną całość o kształtach spiżowych. Marja Rodziewiczówna nie umie kwilić w swoich powieściach, a gdy maluje obrazy rzewne i tkliwe, to tak napiętnowane prawdą życiową, tyle jest w nich naturalnej poezji, tyle prostego wdzięku i tyle barw jasnych, słonecznych — świetlanych, że nie ma tam nic teatralnego, nic naciąganego — wszystko idzie z serca do serca...

Nawet w sytuacjach, jako takich, do pewnego stopnia naciągniętych, jak np. w powieści *Pożary i zgliszcza* — sceny w Rydze i później w Ameryce — nawet w tych sytuacjach, są tam tak przedziwne, poboczne akcesorja, tyle przesuwa się ludzi o niezwykłych kształtach ducha, tyle tam jest boleści, zawodów i tyle siły na zniesienie tego wszystkiego, że chętnie nie zwraca się uwagi na to, co się stało nie podług loiki zwykłych wypadków...

Jest właściwością wielkich artystycznych talentów np. w kierunku karykatury, że rysownik zaledwie rzuci na papier kilka kresek i z tego sformuje typ skończony. — Rodziewiczówna posiada ten dar w kierunku powieściopisarskim. Postacie poboczne, które mało, albo nic nie wpływają na tok rozwijającej się powieści, z pod pióra autorki *Szarego prochu* wychodzą mistemie wyrzeźbione, chociaż składają się tylko z kilku kresek... Mistrzynią jest Rodziewiczówna w malowaniu życia wiejskiego swojej świętej Żmudzi, której jest wierną córką i, którą tak rozumie i tak odczuwa, jak tylko zacna córka, zrozumieć i odczuć matkę potrafi... Rodziewiczówna, jako powieściopisarka ludowa w wielkim stylu, równej i równego sobie pod względem siły talentu, w bieżącej naszej literaturze, bezwarunkowo, nie posiada. Taką ludową powieścią jest *Szary proch* i jestto powieść tego rodzaju, że czytać ją będzie z rozkoszą człowiek najwykształceńszy i maluczki, a obydwa nieustannie łzy sobie obcierać będą nie z romansowej tkliwości, lecz, że autorka prawdą, prostotą i dziwnie niepowszednimi rysami swoich bohaterów, chwyta za najdelikatniejsze fibry duszy naszej, która ją rozumie, odczuwa i formalnie pieści się tem, co czyta... Nam się zdaje, że autorka *Szarego prochu,* jest w stanie obdarzyć literaturę naszą, znakomitym dramatem ludowym, o barwach jasnych, mieszanych, z gruntu oryginalny. Po wszedniości w powieściach Rodziewiczówny nie znajdziesz, ani za grosz, a na zdawkowy romans nowellistyczny w utworach Marji Rodziewiczówny niema, także krzty miejsca. Oryginalna na wskróś w rysowaniu postaci, nie trzyma się Rodziewiczówna utartych szlaków powieściowego romansu i idzie, że się tak wyrazimy — przez step, patrząc tylko w swoją gwiazdę przewodnią, w którą wierzy całą mocą duszy...

Któraż z dusz polskich tej gwiazdy nie rozumie, choć często złamana i pokrwawiona, nieraz w nią przestanie wierzyć..

Nie piszemy studjum literackiego o Rodziewiczównie, tylko pobieżny szkic do portretu — nie wszystko nawet czytaliśmy, co dzielna autorka ta napisała, ale jestto talent tak niepospolity, tak dziwnie inny, tak samoistny, do którego nic obcego nie przylgnęło, że dość przeczytać jedną powieść Rodziwiczówny, aby od razu poznać z kim się ma do czynienia..

Farsa panny Heni, Niebezpieczny dziadunio, Pomiędzy ustami, a brzegiem pucharu. Pożary i zgliszcza, Szary proch i *Dewajtis* — są to większe powieści Marji Rodziewiczówny, które znamy, a które w swoim rodzaju są arcydziełami w bieżącej powieściowej literaturze naszej. Innych prac Rodziewiczówny, a jest ich jeszcze kilka większych i mniejszych — nie czytaliśmy.

Marja Rodziewicz, jak portret wskazuje, jest młodą kobietą. Mieszka w swoim majątku na wsi — w ziemi żmudzkiej i widocznie nie wiele zajmuje się drobnostkami kobiecemi, bo na toaletę, mało czasu poświęca, tak ją to nic nie obchodzi.. A jednak, przyjrzawszy się bliżej tej młodej, sympatycznej twarzy i tej kształtnej głowie, krótko, po spartańsku ostrzyżonej, i tym oczom marzącym, a bystrym, przez które dusza na świat wyskakuje — widać, że to kobieta, w całem znaczeniu tego wyrazu niezwykła, która talentem, wielkim talentem, rzesze wielbicieli prowadzić za sobą jest zdolna...

Od ręki.

= Kronika żałobna.

Umarł we Lwowie ś. p. Józef Malinowski, najstarszy adwokat z lwowskich adwokatów, dobiegłszy już prawie końca ósmego krzyżyka. Zmarły całym swym dosyć znaczuym majątkiem rozporządził na cele dobroczynne. Sto tysięcy złr. rozdzielił na różne fundacje: dla podupadłych adwokatów, na stypendja dla artystów i literatów, na kształcących się w rzemiośle, dla sług, na posagi dla biednych dziewcząt służących i nareszcie dla lwowskiego towarzystwa muzycznego. Przedtem, zapisał ś. p. Malinowski znaczną sumę na rzecz lwowskiej izby adwokackiej, której przez długi czas był prezesem. W ostatnim testamencie fundacyjnym, który sporządził ś. p. Malinowski za życia w 1880 r. na pamiątkę pobytu najjaśniejszego pana we Lwowie, znajduje się oryginalny rys charakterystyczny malujący dobrze usposobienie zmarłego dla krewnych, których prawie wcale nie posiadał. Otóż, krewnym nic zmarły nie zapisał, ale wspomniał w fundacyjnym testamencie, że z zapisu dla towarzystwa muzycznego, mogą się kształcić bezpłatnie w muzyce...

= Rozwody amerykanskie.

Według świeżo ogłoszonego w Waszyngtonie urzędowego wykazu, w przeciągu ostatnich lat 20 było w Stanach Zjednoczonych 328.716 rozwodów. Każdy stan odrębne ma w tym względzie przepisy prawne. Z pomiędzy przyczyn rozwodowych niektóre są ciekawe: n. p. mąż nazwał siostrę swojej żony „złodziejką" (!); mąż uderzył pudla żony; inny ma zwyczaj żuć tytoń; inny obciął swojej żonie grzywkę; inny znów mąż wracał po północy do domu i pomimo, że żonie spać się chciało, zmuszał ją do rozmowy. Pewna żona nie chciała mężowi przyszywać guzików; inna spędzała całe ranki w łóżku; jedna zaś wreszcie — o zgrozo! — wyciągała swego małżonka z łóżka za brodę!... Ileby to rozwodów było na tej półkuli, gdyby te przyczyny były wszędzie uwzględniane!

= Z Rzymu — korespondent „Wieku", między innemi pisze:

Karnawał kona.. Już w zeszłym roku zapusty nie były świetne, w tym roku zaś, wskutek panującej żałoby, z pewnością będą jeszcze mniej ruchliwe. Zadano mu też cios śmiertelny, co było do przewidzenia, zniesieniem słynnych wyścigów *barberi*, tak zajmujących i oryginalnych w swoim rodzaju. Było to coś w rodzaju walki byków w Hiszpanii; chwilami nawet torturowano biedne zwierzęta dla zabawy tłumów, ale tu przynajmniej nie słyszało się nigdy okrzyku *„muerte! muerte!"*. Bezwątpienia wszystko, co się działo w Rzymie podczas wyścigów *barberi*, pod względem barbarzyństwa o sto mil w tyle zostaje za widowiskiem, jakiem denerwowali się podczas wystawy paryżanie w arenach przy ulicy Pergolèse; a nadto, zamiast popisywać się w cyrku ciągle przed oczyma tych samych widzów, barberi pędzone przez *„banderillas"* przelatywały jak błyskawice, nie narażając posiadaczów zbyt czułych nerwów na zbyt silne wrażenie...

Przez kilka lat garstka młodzieży, utworzywszy związek, usiłowała chwalebnie przedłużyć agonię niegdyś tak sławnego rzymskiego karnawału. Z pomocą zarządu miejskiego wyprawiano świetne maskarady, budowano wspaniałe wozy, zarzucano na konie cudowne uprzęże, zdobiono ganki z niesłychanem bogactem i wyborowym smakiem. Pomimo tylu dobrych chęci i usiłowań, trzeba było ograniczyć do połowy liczbę dni przeznaczonych na uroczystości karnawałowe, podczas których rzucano sobie na Corso kwiaty, cukierki, najrozmaitsze ciastka i *confetti*. Ale okazało się, że nawet pięć dni, zamiast dziesięciu, jest już za dużo; obecnie wszystko się skończyło; stary rzymski karnawał stanowczo się przeżył!...

= Są, jednak, ludzie poświęcenia...

Wśród trędowatych, jako misjonarz, na wyspie Molokai zmarł ksiądz Damian. Byłto belgijczyk, zacnego rodu, który z wrodzonej pobożności zostawszy duchownym, poświęcił się na żywot apostolski. W jednej ze swych wypraw missyjnych, zaszedłszy na wyspy Sandwichskie, zapłakał na widok okropnego losu trędowatych, których tam jest bardzo dużo i którzy wówczas, wywożeni na wyspę Molokai, pędzili tam żywot prawie zwierzęcy, porzuceni na pastwę nędzy i zaniedbania. Ojciec Damian nie namy-

ślał się, długo; uprosił zwierzchność swoją, aby mu pozwoliła zamieszkać wśród tych nieszczęśliwych i odtąd stosunki na wyspie Molokai zmieniły się zupełnie. Miejsce dawnego opuszczenia i przygnębienia zajęła praca fizyczna i moralna, miejsce dawnej nędzy zajął dostatek, — obudziło się współczucie dla trędowatych i położenie ich stało się względnie szczęśliwem.

Po dziesięciu latach takiej pracy owocnej, stało się, co się stać musiało. Ojciec Damian sam dotknięty został trądem. Gdy mu lekarz o tem powiedział, rzekł, iż nie spodziewał się, że to nań przyjdzie tak późno i dalej pracował, dopóki mu sił stało, dopóki z ogromnym płaczem nie złożono go do mogiły.

I cóż powiecie: miejsce jego, ani na chwilę nie zostało opróżnione; znalazł się zaraz następca, w osobie Ojca Conrardiego, misjonarza z Oregonu, także belgijczyka. Nie dość na tem: trzy kobiety, zakonnice poświęciły życie swoje na usługi tych odepchniętych od całego świata. Żałuję, że nie wiem nazwisk wszystkich trzech; jedna z nich nazywa się miss Amy Fowler, jest angielką cudnej urody, w kwiecie wieku, bo lat 27. Lubo córka pastora anglikańskiego, przed ośmiu laty przeszła na katolicyzm, a powziąwszy postanowienie udania się na wyspę Molokai, wprzód skończyła w Paryżu kurs medycyny, aby tem skuteczniejszą nieść pomoc nieszczęśliwym. Dzienniki nie doniosły światu o ceremonii doktoryzacyjnej miss Fowler, nie opisywały, jak jej pięknie było w todze i birecie, ale wszystkie uczciwe, ubiretowane głowy pochyliły się na znak uwielbienia przed kobietą, która w tak wzniosłym i świętym celu zapragnęła zdobyć sobie wiedzę lekarską. Miss Fowler, przed opuszczeniem Europy wstąpiła do zakonu Dominikanek, otrzymała imię zakonne Róża Gertruda i dziś znajduje się już na miejscu swego przeznaczenia.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 65 „Iskry“).

Prócz tego, nie podróżowała nigdy żadną z północnych kolei, ztąd też trudno było przypuszczać, aby który z urzędników kolejowych mógł poznać sławną Vidę Carolan, coby niewątpliwie nastąpiło na stacji Charing-Cross, lub Wiktorji, na których bywała nieraz. Nie tworzyła na przyszłość projektów żadnych, prócz tego początkowego kroku. Wiedziała dobrze, że przez policję nikt jej szukać nie zechce, a prywatnie trudno będzie na jej ślad natrafić. Pragnęła uniknąć wszelkich poszukiwań; szło jej jedynie o ocalenie Devereux'go, a ponieważ sam fakt ucieczki nie był jeszcze wystarczającym do ostatecznego potępienia jej, miała zamiar napisać do niego, przedstawiając mu, jak się grubo pomylił, wybierając ją za żonę.

— Muszę się zaprzeć miłości mojej, — mówiła zaciskając zęby i przykładając dłonie do rozpalonych skroni. — Jeszcze i to kłamstwo dla jego dobra. O Boże! pocożeśmy się spotkali?

Z suchemi oczyma chwyciła za pióro i napisała:

„Nie mogę się z panem widzieć; byłoby to daremnem udręczeniem dla nas obojga. Nie kocham pana; nie powinnam go kochać. Nie jestem godną twojej miłości. Zaklinam pana, staraj się zapomnieć o mnie. Zawiniłam ciężko, pozwalając panu łudzić się nadzieją. Nie proszę o przebaczenie; nie spodziewam się na nie nigdy zasłużyć. Żegnam pana na zawsze“.

Włożyła tę kartkę do listu, zaadresowanego do mrs. Hargrawe, prosząc by ją oddała Devereux'mu, jeśliby się zgłosił i położyła kopertę na biórku, wraz z pieniędzmi na zaspokojenie wszelkich należności i dwuletnią pensją dla mrs. Hargrave. Resztę pieniędzy włożyła do małego podróżnego worka, wraz z klejnotami, które do niej należały i ubrała się na drogę.

Nazbyt rozsądną była, żeby się przebierać w strój nieodpowiedni do swego stanu; w sukniach wieśniaczki lub służącej, niezawodnie zwróciłaby na siebie uwagę, a tego przedewszystkiem uniknąć pragnęła. Cała jej postawa, głos, ruchy tak były szlachetne, nie mówiąc już o niezwykle pięknej twarzy, że każdy musiał w niej poznać od razu osobę dobrego towarzystwa. Ubrała się zatem zupełnie czarno — w grubą żałobę; na głowę włożyła mały, płaski kapelusik krepowy z długą bardzo zasłoną, którą mogła dowoli zarzucać w tył, lub też twarz nią sobie zakrywać. Że suknia, okrycie i strój cały były zrobione z najlepszego materjału, nie łatwo to było dostrzedz odrazu na stacji kolejowej; mężczyźni nie odrazu poznają się na tem, szczególniej, gdy ubranie jest czarnego koloru. Zresztą, nic w tem nie było nadzwyczajnego, że kobieta podróżująca sama, dobrze ubraną była.

Vida postanowiła sobie uchodzić za włoszkę; wiedziała, że nikt jej za angielkę nie weźmie, a nawet, gdyby chciała za nią uchodzić, nie danoby jej wiary, ściągnęłaby na siebie podejrzenie, co znowu łatwiej by mogło doprowadzić do odnalezienia jej.

Nie wahała się, ani trochę, nawet w ostatniej chwili. Z twarzą śmiertelnie bladą, z rysami zmienionemi z bólu, suchem okiem, Vida Carolan, najświetniejsza gwiazda na horyzoncie londyńskim, królowa odbierająca powszechne hołdy, wysunęła się potajemnie, ukradkiem, jak zbieg przebrany, z domu, którego nigdy za własny nie uważała i wyszła na ciemną, milczącą ulicę.

Noc była ponura. Gęste chmury zasłaniały niebo; ani jedna nie błyszczała gwiazda.

Vida zatrzymała się i spojrzała na ciemny fronton domu. Wszędzie panowała cisza, a na ulicy nie było, ani jednego przechodnia.

Zawróciła i oddaliła się szybko.

Odeszła z dobre pół mili drogi, kierując się w stronę odległego dworca kolei północnej i dopiero wtedy wsiadła do dorożki. Kazała się wieźć na stację St. Pankracego; ztamtąd już chciała wziąść bilet do Manschestru.

Nadszedł właśnie pociąg, gdy Vida wysiadła na stacji. Tłumy ludzi, zajętych własnemi interesami, cisnęły się z pakunkami na dworcu kolejowym; każdy nazbyt zakłopotany był osobistemi sprawami, by go coś więcej obchodzić mogło.

Wtem nagle jakaś dama w pospiechu wpadła prawie na Vidę.

Obie się cofnęły, obie jednocześnie wymówiły słowo: *pardon*, lecz dama w średnim wieku, będąca sprawczynią tego zamięszania, zatrzymała się i obrzuciwszy Vidę spojrzeniem, słysząc akcent z jakim ta wymówiła konwencjonalny wyraz, odezwała się z żywością po francusku:

— Ach, czy nie byłaby pani łaskawa przyjść mi z pomocą? Nikt mnie tu nie rozumie.

Vida się zatrzymała, nasunęła zasłonę na twarz, przysunęła się bliżej do filaru, żeby się ukryć w cieniu i odpowiedziała uprzejmie:

— Radabym szczerze usłużyć pani, jeśli to będzie w mojej mocy; ale sama jestem również obcą w Londynie.

— W takim razie — przepraszam, nie zatrzymuję pani. Chciałam tylko zapytać, czy tu nie ma hotelu w pobliżu?

— Jest i to nie daleko. Zobaczy go pani wyszedłszy ze stacji, — odpowiedziała Vida, litując się nad cudzoziemką, której cała postawa świadczyła, że to osoba najlepszego towarzystwa. — Zdaje mi się nawet, że tam mówią po francusku. Nigdzie pani nie znajdzie lepszego schronienia na noc dzisiejszą.

— Dziękuję po tysiąc razy za uprzejmość pani.

Francuska skłoniła się i odeszła.

Vida zbliżyła się do kasy, wzięła bilet pierwszej klasy do Manchestru i nim upłynęło dziesięć minut, pociąg unosił ją do stolicy wyrobów bawełnianych.

ROZDZIAŁ XV.

Nowa lokatorka na Książęcej ulicy.

„*Kantor nauczycielek krajowych i zagranicznych*“. Taki napis znajdował się na metalowej tabliczce nadedrzwiami Nr. 00, przy ulicy Książęcej, na Piccadilly, w tym samym domu, gdzie mieszkał krawiec nadworny Johnson i Signor Ghiberti.

Kierowniczką owego kantoru była Miss Preston, posiadająca długoletnie doświadczenie, jako osoba, która się trudniła poprzednio wychowaniem młodego pokolenia, w szlachetnych cudzoziemskich domach.

Nazajutrz rano, po ucieczce Vidy Carolan, Miss Preston siedziała przy swojem biurku, gdy się ozwało pukanie.

— Proszę wejść, — odpowiedziała nie oglądając się.

Do pokoju weszła taż sama francuska, która zaczepiła Vidę na stacji, a poprzednio pytała o drogę Devereux'go.

— Ach, Madame Merville! — zawołała właścicielka kantoru; i dalej wcale nie źle po francusku zapytała:

— Jakże się pani powiodło?

— Jak najgorzej, — odpowiedziała zagadniona, siadając. — Żądają łaciny i rysunków, czego ja właśnie uczyć nie mogę.

— Nie wspominano mi wcale poprzednio o podobnych warunkach, — rzekła Miss Preston. — Niegodziwi ludzie, nie mają prawa wymagać tak wiele, za nędzną płacę, jaką ofiarują. Szkoda wielka, że w obecnej chwili nie mam nic odpowiedniego dla pani. Jeśli się tylko znajdzie coś stosownego, zawiadomię panią natychmiast. Pod tym samym adresem, nieprawdaż?

— Nie; przenoszę się jutro; to tak daleko ztąd; a przytem, obok mnie wynajęto pokój jakiejś parze małżonków, kłócących się nieustannie. Czy tu nie ma w pobliżu niedrogiego mieszkania?

Miss Preston uśmiechnęła się.

— Lokale tu są bardzo drogie. Nie znajdziesz pani w tych stronach nic podobnego do tego, co pani ma obecnie.

— Zdaje mi się, — rzekła pani Merville, — że niektóre domy po drugiej stronie ulicy wyglądają dość skromnie. Może sobie tam znajdę pokoik.

— Myślisz pani o tym domu, gdzie na dole jest sklep Goodmana?

— *Mais oui.* Czy pani ma co do zarzucenia temu domowi? — zapytała francuska,

uderzona szczególnym brzmieniem głosu, w jakim Miss Preston wypowiedziała swoje pytanie.

— W rzeczy samej, — rzekła zagadniona, rada, że się trafia sposobność do gawędki. — Nie radziłabym pani dowiadywać się o mieszkanie u Goodmanów; dom ich ma nie osobliwszą sławę.

— Czy tak?

— Nie uchodzą oni za ludzi nieposzlakowanej uczciwości, — mówiła dalej Miss Preston, — mają jakąś bardzo, a bardzo podejrzaną lokatorkę na pierwszem piętrze, niejaką panią Russell, jak się nazywać każe, ale czy to jej prawdziwe nazwisko, lub nie, tego nikt na pewno nie wie. Rzadko tę panią widzieć można, jest to kobieta więcej już, niż w średnim wieku. Mnie się zdaje, że utrzymuje potajemny dom gry.

Francuska drgnęła i zmieniła się na twarzy, ale Miss Preston tak była zajęta opowiadaniem swojem, że nie spostrzegła wzruszenia, jakie sprawiły ostatnie jej słowa.

— Niektórzy przypuszczali, — mówiła dalej, — że się tam musi ukrywać jakaś tajemnicza piękność, zostająca pod ochroną Mrs. Russel; lecz najprzód, taka opieka byłaby zupełnie zbyteczną, a powtóre, nigdy tam nie widziano żadnej młodszej osoby. Trudno uwierzyć, aby kobieta podobnego rodzaju tak się troskliwie osłaniać miała; wszystkie one zanadto lubią rozrywki i przyjemności życia, tak, iż ze wszystkiego wnosząc, musi to być najpewniej dom gry. Pełno się znajduje miejsc podobnych *sub rosa* w każdej większej stolicy.

— Bezwątpienia; ale zkąd pani wpadła na domysł podobny?

— Ztąd, że mnóstwo młodych ludzi bywa tam o bardzo wczesnych godzinach porannych, — odrzekła Miss Preston; — a wchodzą zwykle bocznemi drzwiami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

XIX.

Czem jest rok 1890. Pojedynki — pojedynek w Krakowie i we Lwowie. Trochę z tego powodu o szlachcicu polskim. Filisterskie zapatrywania. Jeszcze tak źle nie jest. Dramat Jeske-Choińskiego i trochę o nim. Prośba do dyrekcji teatru.

Dla Lwowa, z pewnością, rok 1890 będzie rokiem influency i... pojedynków. Ludzie rozdrażnieni influencą rąbią się, jakby chcieli sobie wzajemnie pomagać do podróży na tamten świat. Nie pamiętam zimy we Lwowie, któraby przyniosła tyle pojedynków, co tegoroczna, nawet izraelici, nie skłonni do tego rodzaju rycerskich zapasów, w tym roku, krwawo załatwiają swoje sprawy honorowe. W Krakowie kupiec chrześcijanin p. N. skaleczył, wprawdzie inżyniera żyda pana D. — ale żyd był wyzywający i trzeba mu oddać sprawiedliwość, że śmiało niebezpieczeństwu zaglądał w oczy... To dobrze, to nas bardzo cieszy, że żyd zasłania swoją cześć własnemi, a nie cudzemi piersiami i czuje, że w tych piersiach ma coś, czego bronić należy — to bardzo dobrze — im więcej takich faktów, tem więcej obywateli prawdziwych... Ktoby drwił z tego rodzaju objawów, dowiódłby tylko płytkiego umysłu, albo złej woli..

Tymczasem we Lwowie odbył się pojedynek, jak to powiadają, na ciężki kamień... Adwokat, nieoddawna służący pod sztandarami Themidy i po skończeniu zaledwie miodowych miesięcy, krewki, dość gwałtowny, a przytem jeden z tych, który nie cofa się, gdy już postąpi naprzód, obraził wiejskiego szlachcica... Prawdą jest, że szlachcic polski zniesie wiele — powiadają nawet, że np. długi nigdy go nie uduszą, choćby się cała ich góra oberwała... W najkrytyczniejszych chwilach, kiedy wszyscy upadną na duchu, opuszczą uszy i już stracili wszelką otuchę — gdy tak, jak w *Dantyszku* dojdzie do bramy piekielnej, na której wyryto: „tu niema żadnej nadzieji“ — szlachcic polski, wydobędzie święconą kredę z kieszeni i na tej bramie dopisze: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Tak jest — na przeciwności losu twarda szlachecka skóra i nie raz ostry ząb wroga ugryźć jej nie może — ale w kwestjach dotyczących honoru, szlachic polski miękki, jak wosk — tej strony żadna ręka bezkarnie dotykać nie może... Miał on dawniej mnóstwo przywilejów — zbiegiem czasu utracił wszystkie — został mu się tylko jeden: rycerskość w kwestjach osobistego honoru..

Nie utrzymuję, bynajmniej, aby tylko szlachcic był odważny i z ofiarą życia bronił swojej czci — bo tak nie jest — ale w sprawach honorowych, czego się było komu potrzeba nauczyć — nauczono się od szlachty...

Więc stanął adwokat lwowski do walki w sprawie honorowej z wiejskim szlachcicem. Propinacja rzuciła kość niezgody... Pojedynek na pałasze — ale bez żadnych zastrzeżeń — gdzie kto może, niech rąbie...

Szlachcic trochę draśnięty — adwokat rąbnięty w głowę przez całą niemal jej długość, a rana głęboka na kilkanaście milimetrów. Rąbali się obydwa dzielnie! „jak anioły“ — dodaje jeden z sekundantów... Ja dodaję: daj im Boże zdrowie, bo ludzie, co czci swojej potrafią bronić krwią własną i życiem — niech, jak najdłużej żyją..

Dzisiejsze filisterskie zapatrywania na stosunki życiowe, choć to, niby spokojne, a zabarwione pewnego rodzaju płytkim pesymizmem — nie ożywią nikogo. nie potrącą o duszę, o serce, o szlachetną ambicję — wysysają z człowieka to, co w nim szlachetniejszego, gorętszego, idealniejszego — jeżeli więc wśród nich, ludzie, jednak, nastawiają łby o to, co się nie da obliczyć, w garść schwycić i do kieszeni schować — to jeszcze nie jest tak źle na świecie.. z ludźmi.

Już tam Lwów słynie z wielu bardzo ładnych rzeczy, n. p. z precłów, ale co do ożywienia literackiego. nie wiele się różni np. od Rzęszowa, gdzie podobno istnieje jakieś towarzystwo literackie, trudniące się urządzaniem koncertów, pikników i zamawianiem lodów na takowe...

To też rozpromieniły się twarze w naszym literackim światku, gdy się dowiedziano, że z Warszawy przybył do Lwowa pan Teodor Jeske-Choiński z nowym, oryginalnym dramatem!...

Choiński, jestto talent literacki pierwszorzędnej miary, odznaczający się silnymi rysami samodzielnej natury pisarskiej i wyskakującej z powszednich szarych ram, oryginalności autorskiej. W powieściopisarstwie tegoczesnem i krytyce, zajmuje Choiński bardzo wybitne stanowisko, jednak w zakresie literatury dramatycznej, występuje on po raz pierwszy. Dramat, o którym mowa, nosi tytuł *Stracony posterunek* i rozgrywa się w szerokich ramach społecznych, a dotyka niezmiernie ważnej kwestji, bezustannie znajdującej się na porządku dziennym naszych stosunków: kwestji żydowskiej. Choiński rozporządzając pierwszorzędnym talentem literackim, jest pisarzem silnych konserwatywnych przekonań i należy do tych, którzy rdzennych, moralnych interesów społeczeństwa polskiego, bronić będą rękami, nogami i zębami... Dramat Choińskiego, ma się rozumieć, posiada niepospolitą wartość literacką, ale śmiało i bez ogródki dotknięta w nim kwestja, postawiona w jaskrawem oświetleniu, robi go tak dalece wyjątkowem zjawiskiem w naszej dramatycznej literaturze, że może on się stać niezwykłym wypadkiem literackim... Dramat ten, jak się dowiadujemy, ma być przedstawiony po raz pierwszy 21. lutego. Autor znajdować się będzie na pierwszem przedstawieniu. Usycham z ciekawości, choć mi już teatr nieraz kością w gardle staje... A propos — czyby nie można z teatralnego afisza pozbyć się już raz tego w lwowskim szwargocie umieszczonego: „rezyszera“?...

Nieboszczyk Lam.

Fryne w Eleuzis.

Obraz Siemiradzkiego.

Głośny obraz Siemiradzkiego pod powyższym tytułem, stanął przed oczami lwowskiej publiczności w wielkiej sali tutejszego ratusza. Żeby mu tam było bardzo wygodnie — nie powiemy — światła, wprawdzie nie za skąpo, ale konstrukcja sali jest tego rodzaju, że nie można obrazu kolosalnych rozmiarów, tak ustawić, aby go światło należycie oblewało. Nie jest prawdą, co niektórzy krytycy podnieśli, że sama Fryne, jest zbyt martwą — jest tylko spokojną, a przecież, gdy kobieta ma za chwilę zanurzyć się w wodę, nie może być ogniem ziejąca... Są tacy, między nimi pan Rogosz, którzy zarzucają Siemiradzkiemu, że nigdy twarzy kobiecych nie robi całych, *en face*, lecz zawsze z profilu. Fryne także nie ma całej twarzy — jest rysowaną *en trois quart*. Zarzut taki, nie jest, właściwie, zarzutem, bo gdyby artysta rysował twarze kobiece tylko *en face*, możnaby go się znowu zapytać, dlaczego nie rysuje z profilu?...

Fryne, jak się przedstawia na obrazie, jestto prześliczna, całkiem obnażona kobieta, która za chwilę ma się kąpać w morzu. Twarz na którą pada cień z parasola nad głową — jest skończonej greckiej piękności. Otoczenie Fryne złożone z różnych barwnie przybranych osób: mężczyzn i kobiet, oprócz bliżej stojących służebnic, robi wrażenie gapiącej się gawiedzi, bo ostatecznie, co za myśl usiąść może na czołach tłumu, gdy się patrzy na gołą kobietę?.. Nie możemy pojąć, dlaczego artysta wielkiego talentu, wybrał sobie taką zwykłą, powszednią i prawdę powiedziawszy, lupanarną sytuację, jak chwila przed kąpielą pięknej, obnażonej całkiem kobiety?.. To za błahe dla wielkiego talentu.. Naturalnie, wybór przedmiotu do malowania, jest rzeczą artysty i, gdy go kto zapyta: „dlaczegoś taki przedmiot wybrał“ — może odpowiedzieć: „bo mi się tak podobało — i basta“. Tak jest — ale na to również można odpowiedzieć: „twój pomysł nam się nie podobał — i także basta...“ W tej wielkiej rozmiarami, ale ubogiej w głębszą myśl, pracy, Siemiradzki pod względem technicznym, kolorytu, karnacji, świetnego grupowania, perspektywy — osiągnął, jako, mistrz pędzla, wszystko — i można się na cały obraz patrzyć długo z przyjemnością, zaczepi się on o zmysły, zwłaszcza też sama Fryne — ale na tem koniec — głębszego, silnego i podniosłego wrażenia *Fryne w Eleuzis* nie jest w stanie wywrzeć, bo nie ma do tego odpowiednich motywów w pomyśle i kompozycji.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 65 „Iskry“).

Brzydząc się udawaniem, nie chciała skłamać obietnicą, nawet przed tym niespełna rozumu, postanowiła więc skłonić go do opuszczenia Drzazgowa.

— Trzymamy cię tu, Jadwisiu, w prawdziwem oblężeniu, przerwała nagle przykrą rozmowę Irena.

— Henryku, dodała — idziemy do stołu.

Ruszył się znowu pociesznie młody Goldwein, potrząsając ramionami. Jadwiga

wysunęła się naprzód, a dopiero gdy dochodzili już do jadalnej sali, manjak zdołał podać jej rękę.

W progu stał von Kramst.

— Co pani jest? — zapytał, przyglądając się z widocznym niepokojem Jadwidze.

— O! mój Boże! — zawołała Irena — dopiero teraz widzę bladość twoją Jadwisiu. Co ci jest? może woń z nagromadzonych kwiatów w buduarze, gdzieśmy odpoczywały po zmęczeniu, zaszkodziła ci, może...

— Nic mi nie jest, — zaręczyła Jadwiga; a spostrzegłszy utkwiony w nią wzrok Włodzimierza rzekła:

— Zdaje ci się, Irenko, — że przyjaciółka twoja jest istotą słabą, nerwową, a ona posiada zdrowie i siłę, zahartowanej w świeżem powietrzu wieśniaczki. — I uśmiechnęła się do Ireny, poczem dała się już uprowadzić Henrykowi, do stołu...

Von Kramst z Ireną zostali w progu; w tej chwili zbliżył się do nich baron Wender, a rzuciwszy okiem na kartę, którą bankierówna trzymała w ręku, zapytał:

— Kogoż na swego przybocznego do uczty, wybrać raczy królowa Kleopatra?

— Jestem pewien, że Antoniusza, odrzekł von Kramst.

— Zkądże ta pewność? — zagadnęła Irena.

— Inaczej bowiem, byłaby to niezręczność polityki pięknej królowej i pominięcie etykiety dworskiej.

— A gdyby Kleopatrze przyszła myśl zaniechania i polityki i etykiety?

— Kleopatra, jako wyborna dyplomatka, rozumie dobrze, że myśl podobna zostaćby musiała tylko myślą, bez wprowadzenia jej w czyn, bo tu chodzi o panowanie, o obezwładnienie przeciwnika.

— Kleopatra jest kobietą, — ozwał się baron, — obezwładniwszy Antoniusza swym czarem, gotowa wystawić go jeszcze na próbę, rozkazem przędzenia kądzieli, nawet nie u swych stóp, lecz gdzieś na uboczu... a tymczasem przy sobie posadzi... kogo na przykład? — nie wiesz, panie von Kramst?...

— Przypuścić chcę anachronizm — odrzekł zapytany — posadzi naprzykład przy swym boku minstrela, któryby umiał „pieśnią łabędzią“ sławić jej wdzięki, a tem samem podnieść ich wartość w oczach rozmarzonego u przęślicy Antoniusza... Lecz minstrel, słabe pacholę, zanim doszedł do Egiptu, szedł przez Saharę — i to go wycieńczyło; zanim doszedł do biesiadnej sali Kleopatry, padł ze znużenia...

Irena bystrym zwrokiem zajrzała w źrenice von Kramsta: a była domyślną. Nie ulegało dla niej wątpliwości, że Włodzimierz wiedział już coś o zemdleniu Michasia; teraz szło mu o dokładną świadomość szczegółów faktu.

Oboje patrzyli oko w oko, oboje pragnęli przeniknąć się wzajem. Bankierówna z chłodem wytrzymała ten śledczy wzrok Włodzimierza, on zaś nic się od niej nie dowiedział.

— Ma słuszność baron — ozwała się — utrzymując, że przedewszystkiem Kleopatra jest kobietą. Ciekawość bierze w niej górę nad zmysłem politycznym, nad czcią dla etykiety dworskiej, słowem, nad wszystkiem, co jej zapewnić może panowanie...

Już miała dodać, — że ciekawość ta skłania ją do zaproszenia na swego przybocznego kogoś, kto w anachronicznym śnie widział minstrela zdążającego przez Saharę do Egiptu... gdy w tej chwili posłyszała głośne: „służę pani“. Von Kramst podawał rękę pannie Tryblen.

Bankierówna zagryzła wargi; plany jej szły w rozsypkę. Czyż mogła przypuścić, aby von Kramst prowadził do stołu tę nudną czaplę, pozującą na uczoną, tę przyjaciółkę bankierowej?... Nie przewidując podobnego zdarzenia, Irena oznaczyła miejsce panny Tryblen w sąsiedztwie Jadwigi, a von Kramst, jakby przeniknął strategię bankierówny, zapewnił sobie przez pannę Tryblen miejsce przy Jadwidze.

— Ta ciekawość Kleopatry pogrąża mnie zawczasu w okrutnej desperacji, mówił baron, czuję w niej przedsmak zgryzot, które czekają Antoniusza, bo domyślam się, że zostanie on dziś skazanym na biesiadną banicję... czy tak?...

— Otóż nie, zaprzeczyła z uśmiechem czarującym — podaj mi rękę baronie!... Widzę, że fatalność uwzięła się na mnie, ciekawość moja zaspokojoną w tej chwili być nie może, gdyż spostrzegam, że artysta-malarz A. prowadzi do kolacji jednę z okolicznych rusałek naszych, nie da się więc on powołać do boku Kleopatry...

A gdy już oboje zasiedli przy stole, mówiła:

— Rzecz jest taka, baronie: chcemy, dla zwiększenia funduszu, powtórzyć za tydzień zabawę na powodzian, a że artysta miał mi podać projekt zmian w programie rozrywek... Co widzę? — dodała z uciechą rozswawolonego dziecka — od artysty i jego rusałki nie rozdziela mnie przepaść. siadają oni przy nas... etykiecie, polityce i niedyplomatycznej ciekawości razem, stać się może zadość.

Tymczasem, towarzysz Jadwigi w obec obfitości półmisków, zapominał zwykle o całym świecie. Było to wynikiem jego choroby; towarzyszce zaś Włodzimierza, przy jedzeniu, inne, nie gastronomiczne marności światowe, stawały się również obojętnemi, co znowu pochodziło ze szlachectwa zdrowia, którem się cieszyła panna Tryblen; owóż panna Zapolska i von Kramst znaleźli się między dwoma apetytami, dwojakiego kalibru.

— Czy mi pani wybaczy — począł Włodzimierz, zwracając się do Jadwigi — że podstępem zbobyłem sobie to krzesło przy pani?

— Dlaczegoż to mnie raczyłeś pan łaskawie wybrać na spowiednika swego grzechu? — odrzekła zapytaniem w tonie żartobliwym. — Jeżli pan liczysz na moją pobłażliwość, kto wie, czy nie doznasz zawodu, bo wszelki podstęp nam, zacofanym parafianom, nie przestał jeszcze być antypatycznym.

Jadwiga nie była naturą zawiłą, wnętrze jej odzwierciadlało się na zewnątrz; von Kramst też nie potrzebował badać jej, gdyż z drgania jej głosu, z wyrazu jakiegoś zakłopotania w twarzy, z podniesionej wyniośle głowy, z uśmiechu nawet, któremu zaprzeczyło swobody dziwnie surowe wejrzenie, wreszcie z tych kilku wyrazów, jakby przymusowo wypadających z jej ust, poznał, że między niego, a nią wślizgnęła się nieufność.

„Sprytna“ Irena popełniła wszakże niezręczność, rozrzuceniem sieci intryg na balu. Lekceważąc prostodusznych wieśniaków, pogardziła zwykłą swą ostrożną taktyką postępowania, a dała natomiast zbytnią folgę niecierpliwej newrozie, nie rozrachowawszy się z terenem wiejskim, na którym stał także doskonały rotmistrz światowy — von Kramst. Teraz, po niewczasie, spostrzegła, że popełniła błąd i myśl jej pracować poczęła nad sposobem zreparowania omyłki tak, że sposób ten stanął przed nią w postaci powtórzonej uroczystości w Drzazgowie na korzyść powodzian.

— Nie śmiałbym liczyć na pobłażliwość pani — mówił znowu von Kramst do Jadwigi — gdyby podstęp jakiego się dopuściłem, wyłącznie miał na widoku osobiste moje zadowolenie; ale zdobywając to krzesło z myślą o młodym Siedlickim, pragnąłem dla dobra tego chłopca, dowiedzieć się czegoś o nim od pani.

— Zkądże pan tak szybko powiadomionym zostałeś o przygodzie?

— Przez mego kamerdynera, który moim powozem odwiózł chorego, wraz z proboszczem, na plebanię żerdzińską.

— Więc przypadłość Siedlickiego nie skończyła się na zemdleniu? — zapytała, pozbywając się nieco sztywności, jaką opancerzyła się na początku rozmowy z Włodzimierzem.

— Biedak zemdlał w drodze po raz drugi, lecz gdy stanęli przed probostwem, wyszedł z powozu o własnej mocy, a następnie, po krótkiej rozmowie z księdzem, kazał się zawieźć do Wilczanki. Tam spakował naprędce swoje rzeczy i powrócił z niemi na probostwo. Wreszcie, wręczając kamerdynerowi list do mnie, odprawił powóz. List ten jest dziwnej treści; z tych słów gorączkowo rzuconych na papier wnoszę, że to nie jest choroba, lecz jakieś wstrząśnienie moralne, zawichrzające spokój Michasia. Czy chcesz pani wiedzieć treść listu? powtórzę mniej więcej, co pisze.

— Dobrze, powtórz pan!

Von Kramst mówił przyciszonym głosem, chciał, aby nikt, prócz niej, nie słyszał co mówił. Jadwiga odpowiadała mu teraz równie cicho, nie zdając sobie sprawy, dlaczego, zniżywszy głos, wchodzi w myśl von Kramsta.

— „Nadużyłem łaski pana — pisze mi, „przyjmując hojność wynagrodzenia, za nic „nie znaczącą przysługę z mej strony. „Wierzę w to, że pan jesteś honorowym „człowiekiem, instynktem odgaduję, że szla„chetnym być musisz, że masz wstręt do „wszystkiego, co nizkie; z tej przyczyny „pewien jestem, że mnie zrozumiesz, panie „von Kramst. W chwili, gdy pojąłem swe „położenie „na łasce“, pomyślałem zaraz, „że człowiek zdrów i młody staje się wy„zyskiwaczem, jeżli nie pracuje, a dostaje „pieniądze; — wyzyskiwaczem, nietylko „hojnego, ale i społeczeństwa, któremu od„biera kapitał, mogący ustosunkować wy„nagrodzenie pracy. Szanuję pana i pragnę, „żebyś mnie pan szanował i dlatego opusz„czam Wilczankę, bez porozumienia się „w tym względzie z panem. Chcę bowiem „odrazu zerwać z tą kilkomiesięczną prze„szłością, która mnie wstydzi i boli. Tym„czasem muszę się zorjentować w sobie, „muszę otrząsnąć z siebie pleśń niedo„łęztwa, co mi się najlepiej uda tu, w ci„chej zagrodzie żerdzińskiego plebana“. — Nie zgadniesz pani — dodał von Kramst, czem list kończy: oto zwraca mi, w jego mniemaniu, nie zarobione pieniądze, które sobie składał na czas nauki w mieście, z pensji mu przeznaczonej odemnie. Widocznie ktoś złośliwy rozżarzył w nim jego wrodzony popęd do egzaltacji; ten ktoś

zwichnął w nim jego zaufanie do mnie. Michaś jednak w połowie dopiero uległ tym demonicznym wpływom; z gorączkowego zachowania się jego, zestawionego z owem zemdleniem, wnoszę, że coś fatalnego zaszło w jego życiu, coś, co zdruzgotać może jego przyszłość. Pomóż mi pani w rozwiązaniu zagadki, a może uda mi się zapobiedz złemu.

— Kiedy i ja, prócz o fakcie zemdlenia, nie wiem o niczem.

— Byłaś z nim pani nad sadzawką.

— Tak, a nawet w sali, zkąd go proboszcz przeniósł do ogrodu.

— Michaś rozmawiał z panią?

— Skoro minęło omdlenie, począł majaczyć.

— Cóż mówił?

— Zarzucał coś panu, lecz wnet cofał zarzut.

— I tylko o mnie wspominał?

— Jeszcze o kimś.

— Dla dobra Michasia, racz mi pani powiedzieć wszystko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Cenimy bardzo uczucia, które spowodowały obecną dyrekcję teatru skarbkowskiego do zrobienia jakiegoś święta scenicznego z występu pani Aszpergerowej w *Świecie nudów*, artystki, która od dłuższego czasu zeszła ze sceny — ale pomimo szczerego uznania dla talentu sędziwej aktorki, sądzimy stanowczo, że kto raz już usiadł na swojej przeszłości, ten z niej wstawać nie powinien, bo nie przysporzy sobie nic, a odejmie nie jedno... Wszystko na świecie musi mieć swój koniec — to trudno, a elixirów na odmładzanie ciała i talentu, niestety, nie ma... Kto schodzi z pola i zacną ręką błogosławi młodszym, ten daje dowód, że kocha sztukę — kto tego nie potrafi — tem gorzej dla niego...

Tyle o występie p. Aszpergerowej w *Swiecie nudów*.

Po dłuższej chorobie wystąpiła w tej samej komedji pani Kwiecińska w roli Zuzanny. Rola ta należy do najlepszych w obszernym repertuarze utalentowanej artystki — o czem pisaliśmy już nie raz i cała krytyka to podniosła — więc nie o tem pora dziś mówić, ale zaznaczyć należy, że pani Kwiecińska po dłuższym wypoczynku, rozwinęła, że się tak wyrazimy, całe bogactwa talentu artystycznego i wdzięku niewieściego i dała nam Zuzannę taką, jakiej największa scena światowa pozazdrościćby mogła... To też publiczność, salwami oklasków robiła formalne owacje nadobnej artystce przywołując ją kilkakrotnie przy otwartej scenie...

W *Świecie nudów* po pani Woleńskiej objęła rolę młodej żony podprefekta pani Stachowicz i grała ją z ujmującym wdziękiem...

Panna Pankiewicz postać angielki w okularach, odtworzyła bardzo starannie. Reszta ról była w dawnej i znanej obsadzie.

Produkcje profesora Kozłowskiego z dioramą, z którémi się popisywał na kilku popołudniowych przedstawieniach w teatrze skarbkowskim, głównie przed dziatwą — uważamy za bardzo pożyteczną, pouczającą i szlachetną rozrywkę.

Byliśmy zawsze tego zdania, że dzieła Fredry (ojca), Korzeniowskiego i w ogóle, dawniejsze, powinny być grywane i że, nawet pod względem kasowym, dadzą one dobry rezultat. Zdaje się, że obecna dyrekcja teatru skarbkowskiego we Lwowie, jest tego samego zdania, bo w zeszłą niedzielę wystawiła *Zemstę* Fredry i... teatr był wyprzedany.

Sama komedja, tak, jak mogła być obsadzona, naturalnie musiała pozostawić bardzo wiele do życzenia — ale to trudno — według stawu, grobla. O rolach kobiecych niema co mówić — w *Zemście*, są one małoznaczne, a z ról męskich stosunkowo, najlepszym był p. Dębicki w roli Dyndalskiego, którego po wsze czasy nikt już tak nie zagra, jak ś. p. Panczykowski...

Cześnikiem był p. Zboiński, Papkinem p. Fiszer, a p. Hierowski w rolę Milczka, wlazł, jak Piłat w *credo*...

Bardzo dawno nie przedstawiany na lwowskiej scenie *Prorok*, odśpiewany został w tym tygodniu w obec szczelnie zapełnionego teatru. Wystawiono tę operę starannie i nawet efektownie, a pod względem wokalnym nie bardzo zadowalniająco. Z pośród wszystkich, wyróżniał się pan Jeromin swoim pięknym, dźwięcznym i zdrowym basem w partji Zacharjasza; śpiewał nie źle tytułową partję p. Percuoco, milutko odśpiewała Bertę pani Skalska, wcale dobrymi anabaptystami byli panowie Kiczman i Laskowski, a p. Łomiński w partji hrabiego Oberthala okazał piękne zalety swego barytonu. Chóry śpiewały z artystyczną precyzją, a tańce bardzo zręcznie ułożone przez p. Żymirskiego i ślizgawka, były żywo oklaskiwane. Panna Heller partję Fides śpiewała znowu po włosku. Już niejednokrotnie tutejsze dziennikarstwo występowało przeciwko bezmyślnemu uprawianiu przez polskie gardła włoszczyzny na polskiej scenie — my osobno potępiliśmy za to pannę Heller, która później za pośrednictwem blizej znajomego jej rodzinę, tłómaczyła się i uniewinniła. Dziś panna Heller umyślnie zrobiła to samo lekceważąc sobie krytykę i polską publiczność... Na owczy upór niema, jak wiadomo, lekarstwa, a panna Heller, widocznie, za mało jest wykształconą kobietą, aby potrafiła zrozumieć i odczuć obowiązek śpiewania po polsku przez polską śpiewaczkę na polskiej scenie.

Jednym z najzdolniejszych komedjo-pisarzy rosyjskich, jest Ostrowskij, a jedną z najsłabszych jego komedyj jest, niezawodnie, komedja: *Szeroka natura*. Jest to tytuł satyryczny — ludzie, bowiem, w Rosji tej *szerokiej natury*: utracjusze, pijacy, próżniacy i „rycerze przemysłu", najczęściej kończą swoją karjerę w kryminale... Zresztą, dla tych ludzi „szerokiej natury" i kryminał w Rosji, jest inny, jak dla zwykłych śmiertelników — wiadomo, bowiem, powszechnie, że taki „pan" zesłany na Sybir przyjmuje, daje bale, amatorskie przedstawienia, na których miejscowi dygnitarze rządowi bywają, jedzą, piją i hulają razem ze skazanym, który nic nie winien, bo ma *szeroką naturę*...

Szeroką naturę, komedję w trzech aktach w dobrem tłomaczeniu p. Wilczyńskiego przedstawiono na skarbkowskiej scenie we środę, w dniu wczorajszym. Jest pewna luźność i rozczochranie w tej pracy rosyjskiego komedjo-pisarza, ale rysowanie figur ze świata moskiewskiego śmiałe, dosadne, barwne i wierne. Ostrowskij patrząc na swoje społeczeństwo, nie idealizuje go, lecz fotografuje. Ostrowskij od początku swojej karjery literackiej patrzył, jak w tęczę w Gogola i, szczególniej, w pokrewnych typach, nie ustrzegł się naśladownictwa.

Szeroka natura obsadzona była u nas, mniej więcej odpowiednio, ale p. Woleński rolę Wichorewa nie wyzyskał tak, jak ją wyzyskać można — brakowało wiele tych artystycznych szczególików, które postać ożywiają, koloryzują, i czynią ją w każdym calu zajmującą. Doskonałym kupcem moskiewskim był p. Zboiński, a p. Kwieciński młodego kupca Borodina, odegrał z taką sympatyczną swobodą, naturalnością, smakiem i wniknięciem w charakter przedstawionej postaci, że w każdem słowie, w każdym ruchu był.. artystą...

Z innych, mniejszych ról męskich podnieść należy dobrą grę pp. Dębickiego, Piaseckiego, Gasińskiego i Stróżewskiego. Dwie główne role kobiece młodej Eugenji i starej Ariny, odegrane zostały, pierwsza przez panią Stachiewicz, druga przez panią Gostyńską — wybornie. Mniejszą rolkę Antonówny, odegrała starannie pani Linkowska.

Praktyczne wiadomości.

Drzewa owocowe, aby ochronić przed zającami, które, zwłaszcza, podczas wielkich śniegów korę obgryzają, najstosowniej obwiązać gałązkami ciernia, lub jałowcu. Drzewek takich nigdy nie należy smarować smołą z węgli kamiennych, ani tłuszczami. Zwłaszcza, od smarowania tłuszczem wierzchnia kora odchodzi i drzewko niszczeje; przytem wrony i kruki poczuwszy zapach tłuszczu dziurawią korę dziobami. Pewien właściciel z 44 drzewek nad drogą zasadzonych i tłuszczem obsmarowanych utracił 36.

O pustynniku — rodzaju kuropatwy, rozpisywały się przed 2 laty wszystkie pisma nasze i niemieckie. Myśliwi zawczasu się radowali, że zwierzyna przez te kuropatwy się pomnoży dla tego, że w wielu okolicach naraz pokazywały się stada pustynników, liczące po kilka, lub kilkanaście cennych tych ptaków. Pisano, że się u nas wśród lata gnieździły — tymczasem okazało się, że to był wymysł, albowiem — jak donosi profesor Altum w Eberswalde — pustynniki tylko tam się gnieżdżą, gdzie rosną rośliny nazwane: Salsola, Schroberia i Salicorlis, których delikatne wypustki pustynniki chciwie objadają. Pustynniki najchętniej przebywają i gnieżdżą się po stepach, gdzie mają tych roślin dużo i wielkie przestrzenie do swobodnego ruchu. U nas zanadto są niepokojone. W Mozopatamji, pomiędzy rzekami Eufratem i Tygrysem, gniazd pustynników liczą na miliony. Wielbłądy karawan, przebywających te stepy, depcą i gniotą niezliczoną liczbę jaj.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Miłośnikowi sceny we Lwowie. Więcej nad to, cośmy napisali, pisać już nie będziemy.

Wny A. R. w K. Kwestja bardzo drażliwa, rezultat wątpliwy...

PP. Autorom wierszy: „Do miłości", „Czyje szczęście", „Kuropatwa" i „Śmiej się pani — śmiej" — utwory panów drukowane nie będą.

Na ogłoszenie **o restauracji pani Józefy Horn w Krakowie** przy ulicy Sławkowskiej, zwracamy szczególną uwagę publiczności. 4982 8—1

Pierwsza w Galicji krajowa Fabryka

BRACI KAMSLER

w **Podgórzu** pod **Krakowem.**

Na ogłoszenie tej fabryki zwraca się szczególną uwagę P. T. rolników, architektów, inżynierów, fabrykantów, majstrów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Jest to **najobfitsze, najlepsze i najtańsze** źródło zaopatrzenia się w potrzebne artykuły, wyrabiane **z doskonałego materjału i nadzwyczaj trwałe.** 4962 24—4

Restauracja Antoniego Faffa

we Lwowie,

przy ulicy Grodeckiej pod liczbą 79/a,

odznacza się wyborną, zdrową i pożywną kuchnią, przytem potrawy są przyrządzane z wzorową czystością, której właściciel i właścicielka strzegą na każdym kroku. — W restauracji tej znajdują się także wszelkiego rodzaju napoje, w najlepszych gatunkach **i doskonałe piwo,** jednem słowem restaurację tę polecić można P. T. Publiczności, jako zakład prowadzony rzetelnie, akuratnie i z fachową znajomością interesu. 4937 6—4

Hotel angielski w Kołomyi utrzymywany przez pana Łabędzkiego, jest urządzony ze wszelkiemi wygodami, elegancko, czysto i przyjemnie, ze skrzętną usługą, a przytem gospodarz stara się wszelkiemi siłami i pamięta o tem, aby gościom na niczem nie zbywało W hotelu tym znajduje się **doskonała restauracja,** pod zarządem samego gospodarza. Ceny bardzo umiarkowane, tak za pomieszkanie w hotelu, jak za potrawy w restauracji i wszelkiego rodzaju napoje, które są sprowadzane z najlepszych i renomowanych zródeł 4920 3—6

Zwraca się szczególniejszą uwagę na inserat firmy handlowej **Seller i Menasché w Krakowie.** Udało się nareszcie tej firmie, zadość uczynić życzeniom naszych galicyjskich mieszkańców przez urządzenie **wielkiego składu zwierciadeł** pod względem dobroci, gatunku i wierności niedoścignionych, oraz wielkiego składu **szkła** krajowego, belgijskiego, szyb lustrowych, ram, listew, itp. O tem znajduje się osobne ogłoszenie w części inseratowej, na które zwraca się P. T. Publiczność baczną uwagę. 4949 3—2

Nadesłane o restauracji, zamieszczone w poprzednim numerze „Iskry“ sprostować należy w ten sposób, że restauracja ta jest wyłączną własnością i pod firmą pani **Grzywińskiej** i, że pan Jakób Voise jest w niej płatniczym, a nie kierownikiem. Pani Grzywińska bezprzykładną pracowitością, rzetelnością i znajomością fachu, doprowadziła do tego, że:

RESTAURACJA

pod firmą pani

GRZYWIŃSKIEJ

we Lwowie

ulica Boimów i róg placu Marjackiego.

jest obecnie pierwszorzędną restauracją, najbardziej uczęszczaną przez inteligentną publiczność w mieście. Urządzona w całem znaczeniu tego wyrazu elegancko, wygodnie i obszernie, posiada kuchnię wyborną, zdrową i wykwintną, a wszelkie napoje doskonałe. 4928—4—4.

Zakład ten wzorowo jest prowadzony, znajduje się na pierwszorzędnej stopie pod każdym względem tak, że licznie uczęszczający goście wielkie zakładowi temu oddają pochwały.

Na handel korzenny p. Tadeusza Scharffa w Tarnowie, zwraca się uwagę tak miejscowej, jak i okolicznej publiczności, gdyż handel ten zawsze jest bogato zaopatrzony we wszelkiego rodzaju towary korzenne, najlepszej jakości i po możliwie naj umiarkowańszych cenach. (4959-3-2).

Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić szanowną P. T Publiczność, że objąłem Restaurację w Hotelu Krakowskim.

Postarałem się o zdrową i smaczną kuchnię, zarazem utrzymuję tylko wystałe **Piwo Pilzneńskie** z browaru akcyjnego i wszelkie gatunki win.

Józef Falgier

(4936 6—4). restaurator.

Na dworcu kolejowym w Podwołoczyskach, utrzymuje obecnie restaurację *p. Grünhut* — jest to jedna z najlepszych restauracji na linji kolei Karola Ludwika, posiadająca kuchnię zdrową i smaczną. Przytem wszelkiego rodzaju napoje są doskonałe i w dobrych gatunkach. Gospodarz sam dogląda starannie wszystkiego, aby goście byli dobrze i sumiennie obsłużeni. 4909 6—6

Restauracja Marjana Tygra w Buczaczu, prowadzona jest z wielką starannością. kuchnia wyborna, przyrządzanie potraw czyste i smaczne. Ceny umiarkowane. Piwo, wódki i wina wszelkiego rodzaju, oraz inne napoje w najlepszych gatunkach 4922 3—3

Z Grybowa donoszą, że pan Paszek w tamtejszym browarze wyrabia doskonałe piwo, które niezmiernie chwalą w całej okolicy, na co też w zupełności zasługuje, bo jest smaczne i zdrowe. 4802 6—5.

Fabrykę żelaza

pod firmą

Kopecznego w Makowie

polecić należy przemysłowcom, rolnikom, kupcom i wszelkim interesowanym, jako zakład z gruntowną fachową znajomością prowadzony, a przytem odznaczający się wzorową punktualnością, akuratnością i sumiennością w przyjętych na siebie zobowiązaniach. Każdy, kto z tą fabryką wejdzie w stosunek, zostanie z pewnością stałym jej klijentem, gdyż wszystko, co do fabryki należy spełnione zostanie z największą ścisłością i nigdy nikt, ani pod względem towarów, ani pod innym względem na zawód narażonym nie będzie. 4938 8—3

Z dniem 1. października 1889 r. otwartą została w domu Wgo Lenerta przy ul. Sławkowskiej pod l. 6, na I. piętrze,

KUCHNIA domowa

z charakterem czysto prywatnym. W pięknie urządzonych salonach wydają się śniadania, obiady i kolacje **czysto, zdrowo i smacznie** przyrządzone, w cenach dla każdego przystępnych.

(4974-8-1) **Józefa Horn.**

Nie istniejący jeszcze tutaj

urzędownie koncesjonowany

Odgadywacz myśli

przybył tu

na czas krótki.

Uwiadamiam Szan. P. T. Publiczność, iż w przejeździe moim parę dni tutaj zabawię i sztukę moją co do odgadywania myśli, wieku, imion, zatrudnienia i sposobu życia przedstawiać i stosunkowo rady udzielać będę. Zjednawszy sobie w większych miastach Europy podziwienie i uznanie, spodziewam się że i tutejsza Szanowna P. T Publiczność względami swoimi zaszczycić mnie raczy.

Mieszkam *w hotelu Bombacha Nr. drzwi 6.*

Z wysokiem poważaniem

4966-3-2. **F. Bär.**

Ogłoszenie.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

Odlewarnia żelaza i metali

w Podgórzu

wykonywa wszystkie odlewy w zakres **handlowy, budowlany i maszynowy** wchodzące i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe *w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach* uskuteczniać.

Wszelkie zamówienia upraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem: 4944-24-4.

Bracia Kamsler

w Krakowie

ulica św. Gertrudy, liczba 19.

W Towarzystwie krajowem dla handlu i przemysłu

Najtańsze i najlepsze płótna

Lwów

pl. Marjacki l. 1. pod „Prządką".

Czysto lniane.

Najcieńsze weby w wielkim wyborze 35 m. 22—36 złr.

Płotna na koszule, kalesony, w sztukach po 35 m. 11-20 zł.

Płótna na przescieradła bez szwu. 13—14 złr.

Półbielone płótna na sienniki, ścierki w sztukach i na metry.

Juta i szare płótna z mocnej podolskiej przędzy na worki i werety.

Obrusy od 85 ct. do 10 złr.

Serwetki białe i szare.

Obrusy Zakardowskie: szamoa 2—20 zł. indigo 3—50 zł. Odpowiednie serwetki.

Ręczniki ze szlakami lub bez, w tuzinach i pojedynczo od 3 złr. do 7·20 za tuzin, lub sztukę.

Chustki ścierki i fartuszki.

Czysto lniane.

Prócz wyż wymienionych czysto lnianych wyrobów, posiada towarzystwo na składzie także bawełniane płócienka krajowe.

4956-3-3

Droguerja i Perfumerja

D. Ludkiewicza i Sp.

w Przemyślu

ulica Kazimierzowska

(dawniej Lwowska).

Poleca P. T. Publiczności:

Perfumy, mydła, wody pachnące, pudry, pasty,

proszki i wodę do konserwowania zębów, środki do farbowania włosów, w ogóle, artykuły w zakres kosmetyczny sięgające, również poleca skład ziół lekarskich i preparatów chemicznych, do celów leczniczych, jako też i technicznych. Herbatę chińską znakomitą, jako też Wino Malaga i t. p.

Pokost domowego wyrobu prędko schnący, farby olejne dla lakierników, farby do barwienia materji wełnianych, jedwabnych i t. p., lak domowy kopalowy i inne, bronzy w płynie, lakier złoty do bucików i lakier do czernienia skóry i nadania jej połysku, najlepszy kit do porcelany, karuk stolar ski, karuk rybi, gąbki, pendzle i t. p.

4970 10—1

Zakład artystyczno-fotograficzny

Stanisława Bizańskiego w Krakowie,

dalej prowadzi pozostała wdowa

Marja Bizańska,

a polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności zapewnia, iż jedynem jej staraniem będzie sumienna praca, aby zadowolnić wszelkie wymagania i zyskać zaufanie umiejętnem wykonaniem robót, w zakres fotografii wchodzących. 4976 5—1

Biuro Wapienników

Ludwika Graevego

w Pustomytach.

przeniesione zostało z dniem 1go stycznia r. b. z ulicy Hetmańskiej liczba 22 **na ul. Sykstuską 24.** II. piętro we Lwowie.

Wszelkie zamówienia na **wapno tak gaszone** jak **i niegaszone,** oraz **i na wapno nawozowe** przyjmują: 4948-12-4.

Biuro Dyrekcji Lwów Sykstuska 24 II. p. Na placu fabryki Lwów Grodecka 93. Max Wiesenberg Lwów Kołłątaja 1. Telefonu Nr. **153.**

Biuro Dzienników

we Lwowie

ulica Karola Ludwika.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie pisma krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych — również i ogłoszenia.** Pojedyńcza sprzedaż wszelkich pism perjodycznych. Wszelkie zlecenia załatwia **Biuro dzienników** akuratnie i szybko. 4969 st.—2.

Magazyn obuwia damskiego

istniejący od lat dwudziestu i słynny ze swej dobroci, ozdobiony kilkoma medalami,

Józef Kiermasz

w Krakowie, ulica Florjańska l. 20.

Posiada **wielki zapas** obuwia własnego wyrobu, z materjałów krajowych i zagranicznych, odznaczających się starannem wykończeniem, najświeższą modą, trwałością i nader **umiarkowanemi cenami.** Zamówienia z prowincji uskutecznia jak najspieszniej, a nawet odwrotną pocztą. Wystarcza miara nadesłana, wzięta centimetrem lub papierem w trzech miejscach: długość, palce i podbicie, lub stary bucik, który może służyć raz na zawsze.

Dziękuję Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, jakiemi mnie zaszczycać raczyła, nadmieniam, że usilnem staraniem mojem będzie i nadal zasługiwać na takowe, tem więcej, że obecnie powiększyłem znacznie pracownię i zatrudniam w tejże tylko zdolnych ludzi, jestem zatem w możności każdą zamówioną robotę uskutecznić szybko i sumiennie.

Z poważaniem

(4975—12—1). **Józef Kiermasz.**

Tadeusz Scharff

w Tarnowie

poleca swój handel **towarów korzennych, delikatesów,** rumu, koniaku, win węgierskich, austryjackich i zagranicznych.

Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą. 4951-6-3.

Cenniki na żądanie gratis.

!!Baczność!!

Futra, paletoty zimowe, garnitury, spodnie, zimowe bundy i wszelka odzież męska i damska w wielkim wyborze, bajecznie tanio do nabycia w Zakładzie kupna i sprzedaży 4913 10—8

Jaszczyszyna

Lwów — Gmach Teatralny.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 6

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.



Poleca

SWOJE

WYROBY,

jakoteż

wszelkie

materjały budowlane.

4884 st.—6

Na sezon 1890.

SKŁAD KOMISOWY

Tutek nabojowych

dla Galicji

wszystkich istniejących systemów i kalibrów

w głównym magazynie

4965-6-2. **broni**

Alfreda Dzikowskiego

we Lwowie

Sprzedaż hurtowna i drobiazgowa, według oryginalnych cenników fabrycznych.

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

Ceny stałe. Ekspedycja szybka.

Hurtowny główny skład i zastępstwo fabryk: Portland-Cementu groszowickiego, Szczakowskiego gipsu alabastrowego, rzeźbiarskiego, murarskiego, do nawozu, surowego, **Wapna hydraulicznego, kufsteinskiego** zwykłego skalistego. **Papy i płyt izolacyjnych, Asfalt, Smołowiec, Szkło wodne, Karbolineum** i wszelkie gotowe płynne **farby olejne, lakierowe, woskowe, terpentynowe, spirytusowe,** złoto, srebro i miedź w płynie **Brunoliny.**

Cement z wyż wymienionych fabryk, wapno, gips i wszelkie artykuły w większej ilosci zamówione, taniej policzę, jak fabrykanci.

Polecam również mój handel **korzenny materjalny, wybornych win,** wszelkich gatunków **Herbaty, Sery, Słoniny, Smalcu, Masła, Owoce suszone.** 4811—8—5.

Fr. Lenert w Krakowie

Sławkowska pod gankiem.

Adres dla telegramów: Lenert Kraków.

Seller i Menasché

Kraków

Grodzka 71, naprzeciw kościoła OO. Bernarnardynów.

Pierwszy fabryczny i hurtowny skład **Szkła do okien** różnej grubości. **Luster pojedyńczej i podwójnej** grubości (kristal) w ramach orzechowych.

Szyby lustrowe do portalów, wystaw sklepowych, z pierwszorzędnych fabryk belgijskich.

Ramy na obrazy w rozmaitem wykonaniu i największym doborze, **Listwy na ramy** złocone, czarne, antique i rzeźbione. 4943-6-2.

Hurtowna sprzedaż kitu do okien

Na żądanie pp. komitentów podejmujemy się uskutecznienia kosztorysów do oszklenia budowli w ciągu 24 godzin **bezpłatnie.**

Cennniki illustrowane rozseła się bezpłatnie.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Bolesław Heyne

odbywszy dłuższą praktykę przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie na oddziałach prof. Dra Pareńskiego i prof. Dr. Obalińskiego

osiadł w Złoczowie.

4967 2—2

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.